(Nro. 168.)

ROZMAITOŚCI.

We Wtorek Nro. 83. 25. Lipca 1820.

Podróż Chateaubrianda na górę Wezuw.

(*Wyiątek z dzieła: Souvenirs d' Jtalie, d' Angleterre et d' Amerique* — Tom. I. *Londres* 1815.)

Dnia 5. Stycznia wyiechałem szczęśliwie o siodmey godzinie z Neapolu. Słońce rozproszyło poranną mgłę ale szczyt Wezuwiiusza ieszcze pokryty był chmurami. Umowiłem się z pewnym człowiekiem, który mnie na Wulkan zaprowadzi. Mieliśmy dwa muły powodowe, iednego podemnie, drugiego pod mego przewodnika, i tak wybraliśmy się w podróż. Zaczynamy piąć się do góry dosyć szeroką ścieszką, po którey obydwuch stronach rosną winogrady wiiące się po topolach. Idziemy na przeciw wschodzącemu słońcu. Z pomiędzy mgły przebiiaią się wierzchołki drzew, są to iodły pustyni. Po prawey i po lewey ręce widać ubogie chaty winiarzy, otoczone winogradami *Lacrima - Christi.* Wszędzie postrzedz można grunt, przepalony, puste winnice, po kątach aloesy i urwiska skał. Ptaka tam nie uswiadczysz.

Dostałem się do pierwszey pochyłości góry; pusta dolina rozprzestrzenia się przedemną. Obadwa wierzhołki Wezuwiiusza przyodziane są blademi chmurami, lawa z lat 1766 1769 okrywa płaszczyznę, którą przechodzę, iest to okropny widok na przepaloney ziemi, leżące postrzegać lawy.

Ścieszka po lewey ręce prowadzi mnie do podnożka pagórka, czyli raczey do muru utworżonego za pomocą tey lawy, która Herkulaneum przykryła. Ten mur na krawendzi płaszczyzny ubarwiony iest winogradem, na drugiey stronie leży gęsty lasek, zimno się podowczas nieco czuć dawało.

Pnę się na pagórek w celu dostania się do pustelniczey chaty, wznoszącey się po drugiey stronie. Niebo spadać się zdaie, obłoki uganiaią się nad ziemią, iak posępny dym, albo iak proch miotany wiatrem. Już słyszę szum drzew otaczaiących mieszkanie pustelnika, wychodzi pustelnik i wita mnie; pomogł mi zsiąść z moiego muła. Jest to starzec wysokiego wzrostu i otwartego oblicza, zaprewadził mnie do swoiey chaty, nakrył stół i poczęstował iabłkami, iaiami i chlebem; siadł na przeciwko mnie i w chwili, kiedy ia śniadałem spokoynie, rozprawiał ze mną.

Gęste nas okrążyły obłoki, z okien pustelniczey chaty nie można było żadnego widzieć przedmiotu, w tey ciemnicy nic nie słyszeliśmy, oprocz szumu wiatrów i wycia bałwanów morskich od brzegów Herkulaneum; nie iestże to rzeczą osobliwa, iż ten przytułek Chrześciiańskiey gościnności leży w śród burzy i u podnożka ognistey góry?

Pustelnik przyniosł mi książkę, w którey odwiedzaiący Wezuw, zwykli pisać swoie postrzeżenia, w tym szeregu napisów nie znalazłem ani iedney myśli godney zachowania. Gdzie niektórzy zapisywali iedynie dzień swoiego na tey gorze pobytu, imie i nazwisko, wychwalaiąc niekiedy gościnność pustelnika; cożkolwiek bądź, widok ognistey góry niczem nadzwyczaynem natchnąć nie może i sprawdza to moie mniemanie, że wielcy ludzie równie iak i nadzwyczayne przedmioty, nie są zdolnymi wzbudzić szczytnych myśli. Jch wielkość iest widoczna, a wszystko, co tylko do niey dodać usiłuiemy zmnieysza ią. Horacego *nascitur ridiculus mus* stosuie się do wszystkich gór.

Rzucam o pół do trzeciey pustelniczą chatę i pnę się znowu na wierzchołek lawy. W tey okropney okolicy postrzegam iedynie ubogą, wyżołkłą i w półnagą dziewczynę, upadaiącą pod brzemieniem chrustu, który niosła z góry.

Obłoki zasłaniaią mi wszelki widok, wiatr który dmie ze spodu, spędza chmury z czarney płaszczyzny i goni ie na mieysce którędy przechodzę. Opuszczam pagorek, biorę się ku prawey stronie i schodzę na dolinę. Nawet patrząc na te ostygłe szczątki lawy, nie można sobie tego ognia i kruszco-

)(

wego wylewu przedstawić, który się w obwodzie góry podczas tey okropney sceny rozpościera. Może Dante opisuiąc w swoiem piekle gorące piaski, miał ten straszny widok przed oczyma, gdy się tak wyraża:

Come di neve in Alpi senza vento.

Lecz chmury się rozchodzą. Postrzegam nappsownie *Portici*, *Capree*, *Jschie*, *Posilippo*, i morze zasiane białemi żaglami rybackich czółen. Widzę brzegi zatoki Neapolitańskiey ocienione pomarańczowym gaikiem, iestto ray na który się poglądam z piekła.

Zsiadamy z mułów; móy przewodnik podał mi kostur, wspieraiąc się na nim łizę po mogiłach usypanych z popiołu, chmury się skupiaią, mgła się zgęszcza i wszystko okropną powleczone ciemnością.

Dostałem się na szczyt Wezuwiusza, pisząc, siedzę na grzbiecie ognistey gory, co większa, myślę się spuścić w iey otwor. Słońce niekiedy przedziera się przez mgłę osłaniaiącą górę, a obłok który mnie pozbawia widoku naypięknieyszey okolicy tey ziemi, powiększa okropność mieysca. Mgłą od czarownych przedmiotów otaczaiących go, oddalony Wezów, zdaie się wznosić z głębi dzikiey puszczy, a nawet kwitnące to miasto, które się u podnóżka tey góry rozciąga, nie mniey patrzącym trwogi.

Namawiam moiego przewodnika, ażeby się ze mną spuścił do otworu, robi trudności; by więcey odemnie wyciągnąć pieniędzy, zgodziłem się na żądaną płacę, którą kazał sobie z góry wyliczyć. Dałem mu pieniądze, idziemy; szliśmy nieiaki czas po brzegu przepaści upatruiąc bezpieczney ścieszki; wreście zastanawia się móy przewodnik i każe postępować za sobą, spuszczamy się w dół.

Jesteśmy w głębi otworu? Jak odmaluię ten zament! Wystawmy sobie pieczarę maiącą milę w obwodzie i trzsta stóp wysokości. Sciany są przepalone od ognia, a sterczące skały w głębi otworu podobne są do słupów, którymi podpierali Rzymianie swoie budowy.

Spód pieczary iest w kilku mieyscach porozpadany, w samym zaś środku ma wielki otwor, z którego w roku 1798 pod czas pobytu Francuzów w Neapolu ogień wybuchał.

Z niektórych części otworu osobliwie od *Torro del Greco* wychodził dym ieszcze; na przeciwney stronie postrzegałem płomień, włożywszy głęboko pod powierzchnię ręki w popioł, można się pewnie sparzyć.

Otwór ma farbę zgasłego węgla; lecz Opatrzność iak często uważałem nayokropnieyszym nawet przedmiotom dodaie wdzięku. Lawa iest na niektórych mieyscach niebieską, gdzie indziey zaś błękitną, żołtą i pomarańczową. Mocą ognia miotane granitowe urwiska pozginały się na wzor liściów palmowych lub *Akacyi*. Wulkaniczna massa, która na skałach ostygła, tworzy róże, wstążki i rozliczną postacie zwierząt i roślin, widziałem na skale z białey lawy uformowanego łabędzia, co tak doskonale był naśladowany, iż zdawało się, że tego ptaka widzę żywego, siedzącego na cichey wodzie i w miękkim puchu swą wyniosłą kryiącego głowę.

Równa w tey głębi panowała cichość, iaką znalazłem o południowey dobie w lasach Ameryki, gdzie nic nie słyszałem prócz bicia moiego serca, kiedy niekiedy przedzierał się wietrzyk z wierzchołka góry do pieczary i igrał z moiemi sukniami. Gdy móy przewodnik stąpał po piasku, małe kamyki spadały za każdym iego krokiem, a długo po spadnięciu dawał się słyszeć przytłumiony odgłos, podobny do kruścowego dźwięku. Co za grobowa cisza w porownaniu z owym straszliwym łoskotem, który wstrzęsa tym mieyscem, kiedy góra z swoich wnętrzności ogień wyrzuca, i ciemność po ziemi roznosi.

Tu można wpaść na filozoficzną uwagę, lituiąc się nad dziełami ludzi, czemże bowiem są te zburzenia Państw przeciw wypadkom natury, które postać ziemi i morców przeistaczaią? Byłoby to szczęściem, gdyby ludzie tych chwil kilka trawionych między sobą nie obracli na to, ażeby się zobopolnie dręczyć. Lecz skoro tylko Wezuw otwiera swoie pieczary na pochłonienie miest, zastaie ludzi zbroczonych krwią i zalanych łzami. Cóż za naszych czasów znaleziono pod ostygłem popiołem ognistey góry? *Mąk narzędzia i kaydanami obciążone kościotrupy!!!!*

Czas przemienia się i równie zmiennemi są losy człowieka, dobrze wyraża śpiew Grecki: *Życie toczy się, iak koło u poiazdu.*

Pliniusz stracił życie patrząc się zdala na tę ognistą górę, w której rozpadlinach spokoynie siedzę, i myślę o tem, iż pod moiemi nogami iest ten straszliwy ogien, który w tey chwili wybuchnąć i mnie wraz z ułomkami marmuru w powietrze wysadzić może.

Jakie przeznaczenie zaprowadziło mnie w te strony? Jakim przypadkiem burze *Amerykańskiego Oceanu* zaniosły mnie w okolice

Lawiniium? Przymuszony iestem rzucie wzrokiem na moie przeszłe życie pełne niepokoiu, w którem iak *Swięty Augustyn* powiada: „było wszystko napełnione nędzą a nadzieia nie wzdychała do szczęścia.“ Na skałach *Armorii* urodzony ieszcze w moiey kolebce słyszałem szum morza, widziałem wzdęte bałwany, Ach! ileż razy nie powtarzał się ten widok moim oczom! ktożby mi był powiedział, że te same bałwany morskie, które widziałem z brzegów Anglii, zobaczę z grobów Scypiiona i Wirgilego? Imię moie zapisane iest w chacie dzikiego Florydy mieszkańca i w księdze Pustelnika góry Wezuwiusza. Kiedyż wypocznę po długiey włoczędze przed domem moich Ocyów!

O Patria! O divum domus Illium!

Los tego godny zazdrości prawdziwy,
Który nigdy oyczystey nie porzucał niwy!!!

St: J....ski.

O nayceInieyszych kawiarniach Paryzkich.

(*Dokończenie*)

Nie unudzę może czytelnika, gdy go zaprowadzę ieszcze do kawiarni *Boulevard de Gand*, *) (przedtem *de Coblentz*.) Tu, naypierwsza i w Europie naysławnieysza kawiarnia, *Café Tortoni*. Właściciel iey nie żyie; ale pamięć iego nie zaginie poty, poki się kto nie nauczy robienia lepszych lodów od tych, które on dawał, co się zbyt trudnem zdaie. Kawiarnia *Tortońska* iest zborem wszystkich elegantek (*Petittes Maitresses*), albo tych, ktore za takie chcą uchodzić. Wystawiane tu bywaią mody, tu zwycięstwa miłosne roztrząsane, plany do nowych układane, tu koni przeieżdzaią (rozumi się przed kawiarnią), tu przypadki kulisowe ogłaszane, tu wyrokuią zmianę metress, tu którą piękność wywołuią z mody albo ią w modę wprowadzaią, słowem, wszystko się tu odbywa, co tylko modnisiom potrzeba wiedzieć, aby się odznaczać umieli na balkonie wielkiey Opery, lub w salonie Pani X. *** Y. *** Z.*** i t. p. Ton dobry nie zbędnie wymaga tego, że pomienieni Jchmościowie, iakiekolwiek reszty dnia ich przeznaczenie, w *Tortoni* o połudnu śniadaią, a o północy iedzą sorbet albo lody.

Obok pomienioney kawiarni na Boulewardzie *de Gand*, są także *Cafés Hardi, Riche i Francois*. Wszystkie trzy z tego tylko są znane, że także przeobrażaią kawiarnię *Tortoni*, atoli zbywa im ieszcze nie do zrownania wzorowi. Jednakże pierwsza słynie kotletami, druga, bifsztykiem po Francuzku *biftek* (z Angielskiego *beafsteak*,) trzecia, *czokoladą*. Jeżeli cudzoziemcy kawiarniom w *Palais-Royal* daią pierwszeństwo, ponieważ tam więcey widzieć mogą, to za to modni kawalerowie w prawdziwym tego słowa znaczeniu a rodowici Francuzi, zwykli pokazywać się w *Boulevard de Gand*.

Kawiarnie *Café du Roi*, na końcu ulicy *Rue de Richelieu*, w mieyscu, gdzie się styka z *Rue St. Honore*, niegdyś pod imieniem *Café du Roi de Rome*, Włosi i Francuzi licznie odwiedzaii. W ową pamiętną Epokę, dla zatwierdzenia przyiaźni między Narodem co niegdyś światu panował, a drugim co mu podległ, płynąć miał ponsz strumieniami. Teraz można ieszcze niekiedy w tych trzech przestronych salach znaleść niektórych gości bywaiących ze zwyczaienia się (*habitués*), którzy tu wzdychaia na niedolę, że im zwrocić przeszłości niepodobna, owszem ku przyszłości dążyć muszą. Kawiarnię tę odznacza tylko ieszcze owe przed 4 ety zaszłe zdarzenie, że P. Albertoni niegdy aktorka Niemiecka rodem z Wrocławia pod czas sławnego dobycia oyczystego iey miasta roku 1807 w dobrowolną niewolę się eddała, następnie przez walecznego zwycięzcę za Kamerdynera wydana, nakoniec do Paryża przybyła; że ta Pani Albertoni mowię; w teyże kawiarni dostoyności *belle Limonadiere* osiągnąć chciała, co stem tysięcy franków, ieżeli iey pewnie wierzyć można, opłaciła.

Café Rigny, na grobli: *Quai Malaquai* nie tyle znana iest przez dawność swoią (od 20 iuż lat istnieie), iak z dwóch okoliczności innych, które są ponętą cudzoziemcom do iey odwiedzania. Pierwsza iest, że tam przedaią poncz mleczny (*punch au lait*); rodzay tego ponczu, iak mi wiadomo, obcy iest wszystkim kawiarniom całego Paryża.

---

*) Ten Boulevard, cząstka, lewey strony Boulevardu *des Italiens*, rzeczywiście nie istnieie, lecz tylko w wyobraźni publiczności, którey się podobało, mieysce to przechadzki za Bonapartego, przezwać *de Coblentz* a od przywrocenia Królestwa *de Gand*. Latem, wieczorami od [illegible] do 12 schodzi się piękny świat zdzielnic *Quartiers de la Chausée d' Antin*, *de la Place Vendome*, i w. i.

Druga, że się tam zwykł zawsze znaydować dziennikarz *Colnet*, mąż, zdaniem moim tak dużo łaczący smaku, wdzięków i wytworności w obrabianiu dowcipnych przedmiotów dziennika, iak mało tych przymiotów posiada Pan *Hoffman* w dzienniku swoim: *Journal des Debats*, lubo w uprzedzeniu żyie, że mu są własne w naywyższym stopniu. *Colnet* iest pracownikiem Gazety Francyi (*Gazette de France*).

Dochód kawiarni *Café du Teatre des Variétés* na Bouiewardzie, stanowią prawie wyłącznie artyści teatralni, autorowie i codzienni odwiedziciele teatru *des Variétés*, tuż bowiem leży przy tym teatrze. W tey kawiarni wydarzaią się sceny podobne następuiącey: Wchodziemy doń, sześciu mężczyzn w głębokiem zamyśleniu z widocznemi niespokoyności oznakami na twarzy, siedzi milcząc u stołu, przy gorącym ponczu, nie widać atoli po nich, aby który miał go pić ochotę. Wybiia godzina ósma, niespokoyność ich się zwiększa; dwóch z nich wstaie i opuszcza salę, reszta spogląda za nimi trwożliwą i pomieszaną miną. Dway co wyszli powracaią, wychodzą znowu, znowu powracaią, znowu wychodzą, i tak trwa scena ta całą godzinę, w którey ci dway przemawiaią zawsze do owych czterech urywkowo: „*On siffle*.... *Les Batoires fout merveilles* ... *Les parties sont aux prises*.... *Batterie*.... *Applaudissimens*.... *Victorie!* Podten czas widać na twarzach siedzących na przemianę spokoyność z pomieszaniem, nadzieię z obawą, radość z trwogą Gdy czterech powtorzy w chorze *Victoire!* wołaią dopiero o 6 pucharów świeżego ponczu. Piią i w tenczas zagadka się rozwięzuie to sześciu autorów towarzystwo, których dzieło w tey chwili na teatrze *de Variétés* z oklaskami przyięto.

Kończę opis naynacznieyszych kawiarni Paryża, kawiarnią, od którey przed stu laty wzięły drugie początek, to iest *Café Procope*. Zawsze ona, iak na wstępie namieniłem znayduie się na ulicy *Rue des Fosés St. Germain des Près*. Założona w roku 1724 na przeciw *Comedie Francoise*, w którey w ow czas grywano, a w następnych czasach odwiedzana od *Woltera, Pirona, Russa starszego, Fontenella, Crebillona, St. Foix, Lemierre du Belloy*. i. w. i. Na klassyczney ziemi, iako czytelnik widzi, znaydnią się tam kawiarze. Wszakże dziś nie uyrzy tam nikt literatów: goście tuteysi składaią się z rodzaiu ludzi trudniących się pożyteczniey-szemi rzemiosłami.

Teatr w Lwowie.

Przedstawiano 21. Lipca komedyię w 3 aktach przełożoną z Francuzkiego przez Dmuszewskiego: Intryga przed ślubem. Już przybył starosta Gdyralski z Podola do swoiey siostry Kasztalanowy do Warszawy, ażeby przyprowadzić do skutku umówione od dawna małżeństwo pomiędzy ich siostrzeńcem Walerym i synowicą Emiliią; gdy wtem znalazłszy Walery miniaturę iakieyś młodey osoby, przeymuie się ku niey naygorętszą miłością, stara się wszelkiemi sposobami wynaleść oryginał swoiey kopii, i okazuie odmienne i dziwaczne postępowanie. Lecz w krótce dostawszy Kasztelanowa tey miniatury, poznaie w niey siebie samą, gdy się ieszcze w młodym wieku znaydowała, i zamyśla w porozumieniu z Starostą i Krętoszem sługą Walerego, zawstydzić zakochanego i wyleczyć go z tey osobliwszey namiętności. Donosi Krętosz swoiemu panu, iakoby znalazł przedmiot iego westchnień, z niecierpliwiony Walery pospiesza — i nareszcie po różnych nieporozumieniach poznaie swóy błąd i prosi Emiliię o przebaczenie. Dobre przerobienie i ucieszna komika zawsze tey sztuce pewne mieysce na teatrze zapewnić mogą. Z pomiędzy charakterów wyszczególnia się Starosta, w którym widziemy Polaka dawney daty, otwartego i przyiacielskiego człowieka, Walery, który przedstawia prawdziwie zakochaną karykaturę, i Krętosz przebiegły i w Paryzkiey szkole wycwiczony służalec.

Nastąpiła komedyia w 1 akcie: Nowy Pumpernikel czyli Wieśniak smorgoński, (obacz 64 ∫ 32 Rozmaitości). Zawsze ta sztuka iest z upodobaniem na naszey scenie widziana. Oprocz uciesznych myśli i żartobliwych wyrazów daie oraz dobrą naukę; wyszydza bowiem brukowych paniczów a sprawiedliwy hołd oddaie wieśniakom, którzy pomimo swoich znoiowych zatrudnień z wolnego czasu korzystać umieią.

Redakcyia F. Krattera. -- Drukiem J. Pillera.